Nr. 22. Lwów dnia 15. Listopada 1890. Rok I

GWIAZDA KATOLICKA



czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.

„Gwiazda katolicka" wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., skwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińkich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuj takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej" i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Czy wszyscy ludzie pochodzą z jednego pierwotnego szczepu?

(Dokończenie)

5. Za drugie piętno rozróżniające rasy wzięto kształt włosów. Amerykanom właściwie i Mongołom przypisano włos okrągły i prosty, Europejczykom i Semitom zwijające się w loki, pierścienie, Murzynom i Australczykom włos wełnisty, a przez szkło powiększające obserwowany, płaski, Papuańczykon nareszcie, Hottentotom i Buszmanom włos krzaczysty. Jednak i ta różnica u owych narodowości nie jest tak stała, aby mogła być podstawą choćby tylko podziału ras, cóż dopiero gatunków. Fellachowie n. p. lubo są szczepem murzynów, po większej części nie mają włosów wełnistych, Kafrowie zaś, lubo nie należą do murzynów, mają włos wełnisty, chociaż zresztą całą postawą są bardzo podobni do Europejczyków. Podobnie Hottentoci mają często włos wełnisty jak murzyni, lubo do innej rasy należą,

Czerwone włosy znajdują się najczęściej w kaukazkiej rasie białych, ale pojedyncze indywidua o czerwonych włosach napotykamy we wszystkich rasach, nawet między murzynami [15]), jak we wszystkich rasach znajdują się osoby mające całkiem wełniste włosy. Sami znaliśmy u nas takie indywiduum rodem z okolicy Rzeszowa. Dlatego słusznie pisze Prichard, że „niema może ani jednego plemienia, u któregoby się wszystkie cechy, jakie przypisują murzynom, odrębnie znachodziły. Wogóle mówiąc, są one między różne szczepy podzielone, a w każdym szczepie więcej lub mniej z cechami Europejczyków lub Azyatów pomięszane. Stałość typu murzyńskiego istnieje tylko w wyobraźni — mówi Weitz [16]). — Ten bowiem typ ogranicza się tylko na bardzo mało plemiom, a obok niego istnieje bardzo wielka liczba innych typów przejściowych do typu europejskiego, albo które przynajmniej odstępują od typu murzyńskiego i są złagodzeniem tegoż". Różnica więc wzięta z kształtu włosów okazała się całkiem naturalnie jeszcze słabszą, niż z koloru skóry.

6. Blumenbach przeto przy swoim podziale ras największy nacisk położył na budowę czaszek ludzkich, których trzy główne formy rozróżnia. Czaszki mianowicie owalne z wysokiem czołem wypukłe na wierzchu ku górze, najszersze nad czołem, które charakteryzują według niego rasę białych. Czaszki kubiczne okrągłe z niskiem ale szerokiem czołem, największą średnicę mające nad uszami i będące cechą Mongołów. I czaszka elipsowata z wąskiem i niskiem czołem, i największą szerokością po nad kościami policzków, ma być cechą Etyopczyków. Amerykanów zaś i Malajczyków ma on za typy pośrednie między rasą kaukaską i mongolską albo etyopską.

Późniejszy przyrodnik Andrzej Retius, Szwed, zrobił inny podział: na rasę mającą długie czaszki z prostopadłą szczęką, do której należą Celtowie, Germanowie, ludy romańskie i indyjskie; rasę mającą okrągłe czaszki z prostopadłą szczęką, obejmującą Sławian, Lapończyków, Persów, Turków i południowych Australczyków; rasę z okrągłemi czaszkami i wydłużonemi szczękami, do której zaliczył Tatarów, Mongołów, Malajczyków i wschodnio-amerykańskie szczepy; i rasę z podłużnemi czaszkami i wydłużonemi szczękami, do której

[16]) Antropologia I. 23. 9.

należą Nowoholandczycy, Chinczycy, Japończycy, Murzyni, Grenlandczycy i zachodnio-amerykańskie plemiona.

Widzimy tu naprzód, że podział ten nie zgadza się wcale z podziałem ras opartym na kolorze skóry, tylko różne tamte rasy należą tu do jednej i na odwrót, co już wszelki podział ras coraz bardziej we wątpliwość podaje. Nadto wszakże jeden zalicza niektóre narody do okrągło-czaszkowych, drugi teżsame do podłużno-czaszkowych. Amerykanie i Malajczycy są według Blumenbacha pośrednimi między jego rasami, u Recyusza zaś jedni z nich do okrągło, inni do podłużno czaszkowych. Germanowie i Sławianie należą u Blumenbacza do jednej rasy, u Recyusza do dwóch odmiennych. I na odwrót Recyusz Murzynów, Nowokolandczyków i Grenlandczyków zalicza do jednej rasy, kiedy Blumenbach dzieli je na różne rasy. Cóż ztąd wynika? Oto że niema narodu, któryby jednakowe miał czaszki lub szczęki, ale w każdym narodzie wszystkie się ich kształty znajdują. Dlatego z Malajczyków Blumenbach ustanowił osobną rasę malajską, Burmeister zaś zaliczył ich do rasy kaukazkiej, Peszel do żadnej z poprzednich, tylko do mongolskiej.

Słusznie przeto co do czaszek właśnie tak pisze Aeby: [17]) „Największej wagi jest to doświadczenie, że naturalne czaszki nie mają żadnego odgraniczenia ani przerwy między jednym kształtem a drugim, ale wszystkie zlewają się w jedno przez mnóstwo kształtów pośrednich. Tu ciągłość wszystkich kształtów czaszek tem godniejszą jest uwagi, że ze wszystkimi innymi stosunkami człowieka stoi w harmonii. Jeżeli wyrzucimy kształty pośrednie, otrzymamy typy wyraźnie od siebie różne, które mogą być w szkole na okaz podane; ale będą to tylko modele szkolne, które rzeczywiście bez miłosierdzia są zatarte. Kto powierzchownie tylko — dodaje Humboldt [18]) — i na piewszy rzut oka bada ród ludzki, może mniemać, że nie tylko rasy istnieją, ale nawet, że z różnych pochodzą pierwotnych szczepów. Według mego jednak przekonania, za jednością rodu ludzkiego przemawiają pośrednie odcienie barwy skóry i budowy czaszki, jakie bliższe poznanie ludów w nowszych czasach nam podaje. Większa część mniemanych kontrastów między rasami usuniętą została pilną pracą Tidemana nad czaszkami Murzynów i Europejczyków, anatomicznemi studyami Vrolika i Webera, gruntownem dziełem Pricharda o kolorach skóry ludów afrykańskich. Czy kto przyjmie 5 ras Blumenbacha, czy 7 Pricharda, nigdzie nie znajdzie rzeczywistej podstawy do takiego podziału. Dzielą na rasy według koloru i budowy, nie troszcząc się o ludzi którzy pod ten podział podciągnąć się nie dadzą“.

7. Czwartą podstawę różnicy ras podał Piotr Camper (†1789) Holandczyk, którą jest tak zwany kąt twarzy, powstający w ten sposób, że jedną linię ciągnie od otworu ucha do górnych dziąseł u spodu nosa, a drugą od najbardziej wystającego punktu czoła nad nosem, do tychże górnych dziąseł u spodu nosa. Oczywista, że im bardziej czoło będzie płaskie czyli pochyłe a szczęka wyłożona, tem kąt ten będzie ostrzejszy i przeciwnie im prostopadlejsze czoło i szczęka; tem kąt ten mniej ostry, a więcej zbliżający się do prostego. Kąt ten najmniej powinien wynosić 75 stopni, a najwięcej 90 stopni, mniejszy bowiem zbliża się do typu małpy, większy do głowy chorobliwej na wodę.

Już jednak Blumenbach wykazał, że i ta zasada jest niedostateczną do rozróżnienia ras, tak bowiem różnorodny jest ten kąt u każdego ludu. Nowsi zaś antropologowie całkowicie go odrzucili, a różne liczby stopni tego kąta, jakoby w pewnych rasach się utrzymujące, wykazali jako fałszywe [19]).

8. Inni nareszcie jak anglik Lotham oparli podział ras na rozmaitości języków czyli mów, ale z nielepszym od poprzednich skutkiem. Języki bowiem dowodzą raczej jedności rodu ludzkiego, niż rozmaitości pierwotnych szczepów. Dość jasno pokazuje się to już ztąd, iż wszelkie usiłowania, aby zastosować rasy do klas mów, spełzły na niczem [20]). Języki bowiem wcale nie idą zgodnie z podziałem ras, ale przeciwnie kilka ras pokrewnymi mówią językami, z czego się pokazuje, że ze wspólnego pochodzą szczepu, jak i odwrotnie często jedna rasa całkiem różną ma mowę, a też samą budowę ciała, czaszki i twarzy, ten sam kolor skóry, więc znowu oczywista, że mimo rożnicy języków, tych samych mieli przodków. Tak n. p. rasa kaukazka mówi językami indogermańskiemi i semickimi, a język turański obejmuje wszystkie ludy Europy i Azyi z wyjątkiem Oryjczyków, Semitów i Chińczyków, a więc obejmuje tak różne jak Węgrów, Turków, Mongołów, Eskimosów; Tatarów, Malajczyków, Siamczyków, Polinezyjczyków i t. d. [21]).

Wielość mów zresztą dość łatwo sobie wytłumaczyć, zważywszy fakt, że im mniej są oświecone narody, tem więcej mają języków; im zaś więcej ucywilizowany jest naród, tem więcej jednej trzyma się mowy. Rozprószeni mieszkańcy wyspy Timor czterdziestu mowią językami, a na wyspie Borneo jest kilkaset mów. Misyonarz Gabryel Sagard opowiada o Huronach, że u nich niema dwóch wsi, któreby miały ten sam język, a nawet w tej samej osadzie pojedyncze familie różnym mówią językiem. Pochodzi to ztąd, że jedna wieś, a nawet familia nienawidzi drugą, ogranicza się na sobie, a w rozmowie z swemi dziećmi przybiera od nich coraz nowsze wyrazy, tak iż zejściu jednej generacyi mowa tego samego plemienia całkiem się zmienia.

Pierwotna jednak przyczyna rozmaitości języków musi być uznana nawet według badań naukowych ta, jaką podaje Pismo św., mianowicie

[17]) Schödelformen S. 5 . — [18]) Kosmos I. 397.

[19]) Zobacz Aeby, Schädelformen S. 81. — [20]) Max Müller, Wissenschaft der Sprache. — [21]) Tamże str. 243.

kara Boża za grzechy ludzkie. „Rozmaitość języków nie da się wytłumaczyć — pisze Herder [22]) — przez wędrówki narodów, choćbyśmy i klimat, kraj i sposób życia wzięli w rachubę. Często mieszkają tuż obok siebie narody pochodzące z tegoż samego szczepu, a przecież różny mają język. Tam musiało coś pozytywnego zajść, co te głowy rozróżniło; filozoficzne dedukcye nie są tu dostateczne“.

„Pochodzenie bowiem języków z jednej wspólnej mowy, jest dziś już prawie pewne“. Opowiadanie Mojżeszowe utrzymuje, — pisze F. Bopp [23]) że wszystkie narody są z sobą spokrewnione, czego wszakże starożytni na drodze rozumowania nie poznali. Rzymianie i Grecy przy całem swem wykształceniu ani nie przeczuwali, że bliżej spokrewnieni są z Aryjczykami i Germanami, niż z Syryjczykami i Turyjczykami. Co jednak stara owa książka wypowiedziała, to badania naszego stulecia zatwierdziły. Jończycy. Aryjczycy i Niemcy z jednego pochodzą szczepu“.

„Zanim przodkowie Indów i Persów puścili się na południe i zanim przewodnicy kolonij greckich, rzymskich, celtyckich, teutońskich i sławiańskich do Europy wywędrowali, istniał mały prawdopodobnie na wyżynach Azyi szczep aryjski, mówiący takim językiem, który nie był jeszcze ani sanskryckim, ani greckim, ani niemieckim, ale który zarodki wszystkich tych mów w sobie zawierał“: szczep, który dawcę światła i życia w niebie tem samem wzywał imieniem“ — mówi Max Müller.

„Badania wykrywają co raz to więcej pokrewieństwa między mowami — świadczy W. Wakernagel [24]) — i z taką pewnością sprowadzają je do coraz mniejszej liczby grup, tak, iż w gruncie jedną tylko pierwotną mowę pojmować możemy, z większą pewnością, niżeli to do niedawna mogło nam się wydawać“. A Barthelemy Saint-Hilaire dodaje [25]): „Utrzymuję, że wynalezienie mowy przez jednę parę ludzi daleko łatwiej da się zrozumieć, aniżeli przez większą ich liczbę. Tamby pomięszanie nie było możliwe. Człowiek przyszedł na świat dorosłym, mówił i potomków swych uczył mówić. Rozwiązanie więc tej kwestyi, jakie daje Księga Rodzaju, jak w wielu innych rzeczach, tak i w tej jest najrozumniejsze„.

9. Tym sposobem przeszliśmy już wszystkie najważniejsze różnice ras ludzkich, i przekonaliśmy się, że one wcale nie dzielą tak absolutnie rodu ludzkiego, jak to przeciwnicy nasi egzagerują, tem mniej zaś jednego pierwotnego szczepu zaprzeczyć nie zdołają. Nic przeto dziwnego, że najznakomitsi przyrodnicy otwarcie utrzymują pochodzenie wszystkich ludzi z jednej pary pierwszych rodziców. Sam Burmeister wyznaje, że najznakomitszem w tym kierunkn dziełem jest „Historya naturalna rodu ludzkiego“ przez Pricharda; otóż ta broni jedności rodu ludzkiego. Inny niezaprzeczenie znakomity przyrodnik jest Aleksander Humboldt; ten także stoi po stronie jedności pierwotnego szczepu ludzi i odwołuje się w tem na powagę Jana Müllera, którego największym anatomem naszego czasu nazywa. W dziedzinie anatomii porównawczej największą powagą odznacza anglik Owen; ten tak samo naszą prawdę utrzymuje. Pomiędzy dawniejszymi uczonymi nikt tej kwestyi z większą pilnością nie zbadał, jak Blumenbach; i ten poszukiwaniami swemi doprowadzony został do uznania naszego twierdzenia. Najsłynniejszym obecnie antropologiew we Francyi jest Armand de Quatrefages; niema bardziej stanowczego obrońcy jedności rodu ludzkiego nad niego. Najpilniej w tym kierunku wypracowane dzieło w Niemczech jest „Antropologia ludów natury“ Teodora Weitza, ten do tegoż samego przychodzi wniosku. Toż przekonanie dzieli Linneusz, Buffon, Cuvier, J. Geoffroy, St. Hilaire, Steffens, Szubert, Rudolf i Andrzej Wagnerowie, K. E. Baer, H. Meyer, Burdach, Wilbrand, Flourens, Hugo Miller, Sir John Herschel, Lyel, Huxlej i inni.

10. Jakże się więc tłómaczą wyżej wspomniane różnice ras? Najważniejszą bez wątpienia przyczyną jest przedewszystkiem klimat umiarkowany, lub zimny. „Kiedym przybył do Ghodames — pisze Rischardson [26]) — miałem cerę różową, teraz wyglądam jak tutejsi żółci ludzie“. Europejczycy żyjący w Gwinei otrzymują cerę miedzianą, w Egipcie brudnobrunatną, w Abizynii bronzową. Langsdorf w opisie swej podróży twierdzi, że na wyspach Markezas znalazł Europejczyków po dziesiątku latuch pobytu tak czarnych, jak tamtejsi mieszkańcy. Mnóstwo innych podobnych dowodów podają powyżsi przyrodnicy.

Prócz klimatu jednak na różnice ras wpływa jeszcze bardzo więcej lub mniej zdrowe, suche lub wilgotne i pełne wyziewów położenie kraju, zdrowsze lub szlachetniejsze zatrudnienie, lepsze lub nędzniejsze karmienie się i sposób życia, moralność i rozpowszechnione w narodzie występki, upadek na duchu wskutak uciemiężenia, prześladowania, lub ciągłej walki z mocniejszymi, większy lub mniejszy stopień oświaty, nakoniec bardzo wielkim czynnikiem jest mniej lub więcej szlachetna religia, niosąca przekonanie o wznioślejszym lub mniej wzniosłem zadaniu, powołaniu i celu człowieka. Tak bowiem pojedyńcze osoby, jak całe ludy wyżej pod wszystkimi owemi względami stojące daleko piękniej i lepiej się rozwijają, jak niższe moralnie i ciałem od typu ludzkiego zbaczają. Skąd słusznie wnioskuje Humboldt [27]), żo „ludy tak zwane dzikie wcale nie są pierwotnymi szczepami rodu ludzkiego, ale raczej plemionami odpadłemi od cywilizowańszych ludów i słabemi resztkami narodów, które przez długi czas rozprószone po lasach, popadły w barbarzyństwo“. Nakoniec możemy jeszcze przyjąć z Burdachem, że dawniej

[22]) Geist der hebräischen Poesie I. Abth. S. 60. — Kaulen, die Sprachverwirrung zu Babel. — [23]) Vergleichende Grammatik. — [24]) Ueber Ursprung der Sprache — [25]) Journ. d. Sav. 1862 p. 610.

[26]) Trav. in she gr. desert of. Sahara. — [27]) Aequinoctielreise III S. 441 i 240 i nast.

przy rozkrzewieniu się rodu ludzkiego i podziale na rasy, daleko energiczniejsze działały prawa natury niż dziś, przez co szybciej i trwalej ustaliły się cechy rasowe między ludźmi. Po tem wyjaśnieniu nie mamy już żadnej przyczyny przypuszczać więcej nad jeden pierwotny szczep rodu ludzkiego.

11. Jednę tylko ma jeszcze trudność Waitz; mianowicie, że na włosku jednej pary ludzi istnienie całego rodu ludzkiego zawisło! Odpowiadamy mu więc, że nie na włosku jednej pary ludzi istnienie wszystkich zawisło, tylko na wszechmocy Bożej; bo skoro Bóg mocen był pierwszych rodziców stworzyć, mocen był i ich życie zachować, aż się dostatecznie rozmnożą.

Ale czyż możliwa, zarzuca nam jeszcz Vogt, aby z jednej pary tyle ludzi na ziemi się namnożyło? — „Jest to miejsce pism Vogta — odpowiada mu Thum — dowodzące, że on żadnym nie był matematykiem. Bo gdyby sobie choć ciemne pojęcie o geometrycznym wzroście ze swych lat szkolnych zachował, to nie mógłby był tego zdania napisać“. Według prostego rachunku Thuma, z jednej pary rodziców w 425 latach może powstać 800 milionów ludzi ludzi. Jest zresztą wiele faktów najzupełniej toż samo stwierdzających. Roku 1589 przy rozbiciu okrętu angielskiego jeden mężczyzna i 4 niewiasty schroniły się na bezludną wyspę; w 80 latach liczyła owa wyspa 12.000 mieszkańców. Inne nareszcie powagi przytoczyliśmy wyżej.

Humboldt nakoniec wziął jeszcze w rachubę i trudność przeprawienia się do Ameryki, i wykazał, iż żadna niemożliwość w tem nie zachodzi, na podróż bowiem morską z Azyi na kontynent drugiej półkuli co najwyżej 36 godzin było potrzeba, a żądza szukania szczęścia i przygód, pragnienie zysku lub ujścia niewoli, przeludnienie lub nienawiść obcych narzucanych sobie obyczajów do daleko miększej odwagi doprowadzają. I w tem więc wyniki badań przyrodniczych stoją w zgodzie z nauką Pisma św. i z zasadami Kościoła katolickiego.

Marya, uzdrowienie chorych.

Przerob. z niem. przez St. G.

I.

Północ biła właśnie na miejskim zegarze, gdy młode dziewczątko, bardzo biednie ubrane, drżące z zimna i strachu, biegło szybko przez ulicę Monachium, pokryte puchowym kobiercem śniegu.

Mroźny wicher dmiąc z zachodu, szamotał suknią i chustką dziecka, która w skostniałej rączce ściskało mocno buteleczkę z lekarstwem; a wznosząc oczy ku niebu wyiskrzonemi milionami gwiazd, szeptało głosem drgającym boleścią:

— O Boże, dopomuż mi! Jeszcze tak daleko do domu, czy ja zdążę na czas? O Boże! nie zabieraj nam matki. Cóż ja zrobię, jak ona umrze? zmiłuj się nad nami, zmiłuj!

I tak modląc się i wzdychając na przemiany, szła mała Liska coraz prędzej, utulając się wytartą chusteczką, dzwoniąc zębami i z rzewną a żarliwą prośbą spoglądając w niebo, a miała czego płakać, niepokoić się i prosić; sierota od lat kilku bez ojca, zagrożoną była utratą matki. I nietylko ona sama zostałaby sierotą, gdyby matka umarła, ale jeszcze czworo jej młodszego rodzeństwa. Liska mając lat jedenaście, pracowała już razem z matką na utrzymanie rodziny.

Dotąd, choć bardzo skromnie i oszczędnie, miały przecież żyć z czego, bo przy usilnej pracy i cnocie, Pan Bóg zawsze daje kawałek chleba; ale od dwóch tygodni Anna Müller, matka Liski, leżała ciężko chora. Trochę zaoszczędzonego grosza wyczerpało się; pomocy nie było z nikąd, bo Liska pielęgnowała matkę, nie mogła nic zarobić; już zaczynało być w skromnych lecz pokoikach ubogiej rodziny chłodno i głodno a lekarz coraz nowe a droższe zapisywał lekarstwa. Dziś chorej nagle bardzo się pogorszyło; doktror znowu zapisał lekarstwo, mówiąc, że skoro spiesznie zostanie użyte, niebezpieczeństwo może być odwrócone. Liska pobiegła do apteki, jak tylko zdołała najszybciej, że jednak późno już było a aptekarz nie lubił nocnego czuwania, długo strapione dziewczę musiało czekać, zanim lekarstwo przyrządzono. To też teraz, drżąc z zimna, a więcej jeszcze z niepokoju, szła Liska coraz prędzej; myśl, że może przyjść za późno, że może stracić matkę, którą niezmiernie kochała, przejmowała nieopisaną trwogą serce sierotki.

— O Boże — zaczęła się znowu modlić mała — matka zawsze mówi, że Ty choć taki wielki i święty, jestes ojcem naszym i bardzo kochasz ludzi; to przecież nie odbierzesz nam matki, kiedy Cię tak bardzo proszę. Ale ja takie biedne, nędzne i grzeszne stworzenie, czy Ty mię raczysz wysłuchać o Boże? — Tu dziecko zamyśliło się smutnie, ale po chwili zawołało półgłosem z jakąś niezwykłą siłą i nadzieją:

— O Matko Boża, jeżeli nikt to Ty możesz nam uprosić zdrowie i życie dla matki; ulituj się Maryo Najświętsza, przemów choć tylko jedno, jedno jedyne słowo do Boga, tylko jedno, a zdążę na czas z pewnością; wysłuchaj, bo co my poczniemy bez matki? W tem, domawiając ostatnich słów, w przyspieszonym biegu, pośliznęła się biedna Liska i upadając, stłukła butelkę.

W pierwszej chwili stanęła osłupiała.

— Wszystko lekarstwo się wylało, niema poco wracać do domu — zawołała — o Boże co tu począć? Wrócę się do apteki..... lecz ten aptekarz co powie, czy mi zrobi drugi raz lekarstwo? Już za piewszym razem mruczał, że ani w nocy niema odpoczynku; ale go będę tak bardzo prosiła, powiem, że mam już tylko matkę, pewno się ulituje.

I pobiegła znowu w stronę apteki. Teraz nie otulała się już w chustkę; ze strachu i zmęczenia gorąco się zrobiło nieszczęśliwemu dziecku, a grube krople potu wystąpiły na jej czoło.

II.

Ale ktoś inny pocił się jeszcze więcej w tej chwili

— Boże! co ja zrobiłem! Taka nieuwaga, jak mogłem zrobić coś podobnego! Tyle lat przyrządzam lekarstwa i nigdy się nie zmyliłem. O Boże, nie karz mię tak okropnie! Już nigdy nie będę się niecierpliwił na chorych!

Uchwycił receptę leżącą na stole.

— Anna Müller — czytał — tak, ale gdzie ona mieszka, jak tu przeszkodzić, aby nie zażyła lekarstwa? I na moje stare lata hańbą mam okryć moje imię, które dziad mój i ojciec nosili bez skazy! O nieszczęście! Więzienie mię nie minie, tak, za moją niecierpliwość i samolubstwo pójdę pokutować za kraty! A i ta biedna kobieta... być zabójcą, jak to okropnie! O jak się każda namiętność mści się na człowieku! gdyby nie moja złość i niecierpliwość, że mi przerywają spoczynek, nie byłbym się omylił. Gdybym był miał trochę więcej miłości bliźniego, więcej współczucia dla chorych, nie umierałbym teraz z niepokoju i wstydu!

Wyczerpany rozpaczą upadł nieszczęsny aptekarz na krzesło, oburącz chwycił głowę i jęczał.

— Boże! Tyś wszechmogący, zmiłuj się Panie, zmiłuj!

I nie mały był powód do obawy i wyrzutów sumienia, bo rozgniewany aptekarz, że mu sen przerwano, zamiast opium, użył do lekarstwa najmocniejszej jodyny; dopiero sprzątając słoiki i butelki, spostrzegł fatalną omyłkę; wybiegł przerażony na ulicę, ale Liski nie było już widać, a gdzie tu jej szukać w wielkiem mieście? Apteka znajdowała się przy jednej z największych ulic miasta, a powierzchowność dziewczynki kazała się domyślać, że mała jest mieszkanką jakiego nędznego zaułku.

Aptekarz był w gruncie nie złym człowiekiem. Syn zacnego ojca odebrał troskliwe bogobojne wychowanie; ale z latami, dobre rady rodzicielskie poszły w zapomnienie; pobyt za granicą, gdzie długo bawił przed objęciem apteki, przytępił sumienie, a przyjaciele i towarzysze bezbożni dokonali reszty tak, że odziedziczywszy aptekę po ojcu, młody spadkobierca, lubo w głębi duszy wierzył zawsze w Boga, uchodził przecie za bardzo wolnomyślnego,

Apteka pod godłem: *Marya, uzdrowienie chorych.* pozostawała przez lat kilkadziesiąt w rodzinie obecnego właściciela, który jednakże to dawne godło odrzucił, zastępując je innem, odpowiadającem jego liberalnym poglądom.

Lecz w tej chwili, gdy wiedział, że lekarstwo przyrządzone przez niego, stanie się trucizną dla chorej, gdy wiedział, że surowa kara go nie minie i szanowane imię jego rodziny nie uniknie plamy, zwrócił się całą duszą do Boga, wierząc, że tylko za Jego pomocą może ujść nieszczęścia. Siedząc tak zrozpaczony, gorżko żałował, że odstąpił od zasad wpajanych mu w młodości i ślubował Bogu, że jeżeli jakim cudem uratuje chorą od śmierci, z pewnością żyć zacznie po katolicku. Nagle zerwał się i zawołał:

— Ach! wiem już jaki jest główny powód nieszczęścia! Zmieniłem godło apteki, a matka moja mawiała zawsze, że Najśw. Panna Marya jest szczególniejszą opiekunką naszego domu, i dopóki Imię Jej święte jaśnieć będzie w naszem godle, nic się nam złego nie stanie! Od jutra więc — jeżeli tylko nie będę zmuszony opuścić tego domu — przywracam stare godło, bez względu, co powiedzą wolnomyślni przyjaciele. Od jutra jam sługa Twój Najświętsza Panno Maryo, ratujże mnie grzesznego!

Upadł na kolana i po raz pierwszy od lat wielu, zaczął się modlić pobożnie.

III.

Jeszcze nie skończył modlitwy, gdy we drzwiach stanęła strwożona, zmięszana Liska; aptekarz skoczył ku niej i uchwycił jej ręce; dziecko sądząc, że gniewa się na nią, iż drugi raz wraca, zawołało ze łzami:

— O! nie gniewaj się pan, ja się tak spieszyłam, matka taka chora, a tu o Boże....

— I co, i co? pytał drżąc, jak we febrze.

— A ja padłam, butelka się stłukła i wszysko lekarstwo wylało się....

Ale aptekarz nie dał jej dokończyć: ściskając ręce dziewczęcia wołał jak szalony:

— O aniele, o wybawicielko moja! O najdroższe dziecko! Niech cię Bóg błogosławi, abyś nigdy nie zaznała nieszczęścia! Wracasz mi honor, spokój, ach! i życie, bo.... o moje dziecko siadaj tu przy piecu; tak, tak tu, dziś mróz okrutny, a tyś tak lekko ubrana.

I przysunął fotel do pieca, posadził w nim zdumioną Liskę, która nie wiedząc co się z nią dzieje, jęknęła przecież.

— Panie, matka tam czeka, nie gniewaj się na mnie, zrób jeszcze raz lekarstwo.

— — W tej chwili będzie, najdroższe dziecko, w tej chwili.

I rączo wziął się do roboty. Dziewczątko przypatrywało mu się ciekawie, nie mogło pojąć, co się stało z tym panem, przed pół godziną takim złym, mrukliwym, a który teraz obsypywał ją najczulszemi nazwami, jakby matka, gdy była z niej bardzo zadowolona.

Gdy lekarstwo było skończone, aptekarz zawołał swego stróża i polecił mu, aby Liskę odprowadził do domu, lub gdyby tego okazała się potrzeba, zaniósł ją nawet na ręku.

Na drugi dzień około południa, w ubogiem mieszkaniu Anny Müller zjawił się sam aptekarz, wywiadując o stosunki chorej i jej rodziny.

Dzięki znacznej sumie, jaką odwiedzający zostawił, Anna troskliwie pielęgnowana i dobrze żywiona, odzyskała wkrótce zdrowie i siły.

Aptekarz był człowiekiem gorącego serca, umiał być wdzięcznym Bogu i ludziom. W kilka dni po tej okropnej nocy, w której to tak wielkie nieszczęście mu zagrażało, nad starą apteką sza

nowanego rodu, zabłysło nowe godło: na błękitnem polu, złotemi iiterami jaśniał napis: *Marya, Uzdrowienie chorych.*

Na liczne pytania przyjaciół, dlaczego przywrócił dawne przodkow godło, odpowiada aptekarz poważnie:

— Cóż chcecie! każdy człowiek pragnie szczęścia, spokoju i bezpieczeństwa; a ja od czasu, gdy Najświętsza Panna Marya czuwa znowu nad moją apteką, posiadłem to wszystko; nigdy jeszcze nie pracowałem tak wesoło i nie odpoczywałem tak spokojnie, jak teraz.

Ale nie dość na tem, zacny aptekarz nie może zapomnąć Lisce, że tak w porę pośliznęła się i stłukła butelkę; biedne zapracowane dziewczątko stało się jego oblubienicą. Już nie pracuje z matką na utrzymanie rodziny, opiekun jej, pan aptekarz, kazał ją uczyć wiele, bardzo wiele mądrych rzeczy.

— I podobno — mówi jedna sąsiadka szczęśliwej wybranki losu do drugiej — podobno w końcu ma się Liska uczyć aptekarstwa, aby mogła objąć w zarząd aptekę, którą stary, bezdzietny aptekarz chce jej odstąpić pod bardzo korzystnymi warunkami.

— A być może — odpowiada druga — bo to teraz kobiety i tego chleba się chwytają, być może!

Dzisiejsze wykształcenie.

Nieraz zdarza się słyszeć zdanie, i rzeczywiście niestety tak się dzieje, że ludzie wykształceni, a przynajmniej znaczna ich większość emancypują się z pod wpływu religii i Kościoła i prowadzą życie bez modlitwy, nie słuchają Mszy św. nie przyjmują św. Sakramentów i t. d., bo dzisiejsze wykształcenie na tyle już rozjaśnia rozum człowieka, że on wyższy po nad te „gusła i zabobony“ i wystarcza sam sobie. Ale przypatrzmy się temu „wykształceniu“ bliżej.

Jeżeli to, co pływa po wierzchu prądu teraźniejszego czasu, ma się nazywać „wykształceniem“ — to powyższe zdanie byłoby słusznem, ale my nie uważamy i uważać nie możemy tego za prawdziwe wykształcenie, tylko za lichy towar, za płód lenistwa myśli, który powtarza to, co mu powierzchowna i zepsuta prasa mentoruje. Taki dzisiejszy człowiek „wykształcony“ przeczytawszy na śniadanie gazetę, już ma materyał do rozmowy na dzień cały, powtarza co wyczytał, nie wdając się w ocenę, choćby to samo, co wczoraj czarno, dziś biało się wydawało. Powierzchowność jest cechą czasu, powierzchowność cechą ludzi. Prawdziwe wykształcenie szuka podstaw, „bada i ocenia wszystko; a przecież od pracy myśli wygodniejsze lenistwo myśli; lekkomyślność i pewna martwota ducha opanowała ludzkie umysły, a nie jest to niczem nadzwyczajnem w okresie, gdzie jedna niespodzianka goni drugą, kontrast spotyka się z kontrastem, rozczarowanie następuje po rozczarowaniu, gdzie wszystko, jakby w locie, jakby siłą pary lub elektrycznością pędzi i mija i nie daje czasu do samoistnego zastanowienia i sądu.

Rzadki dziś olbrzym ducha prawdziwy; natomiast jakby na obstalunek produkują ich biura redakcyjne tuzinami sztucznym sposobem. „Wykształconym człowiekiem“ nazywa się dziś zwykle tego, kto przywłaszczył sobie wszystkie eleganckie formy towarzystwa, kto potrafi bez trudności znaleść się wszędzie i zastosować do wszelkich okoliczności, a wreszcie kto bez skrupułów każdemu słuszność przyznaje i o wszystkiem encyklopedycznie mówić potrafi. Ale faktyczrie mówić o wykształceniu takich indywiduów i nazywać ich wykształconymi, znaczy profanować wykształcenie prawdziwe.

Historya kiedyś napiętnuje wiek dzisiejszy i jego „wykształconych“ jak się należy. Wykuje ona naszej epoce smutny pomnik i wypisze na nim, że brak było myśli głębszej, a wykształceni jej szukali celu życia tylko w zaspokojeniu zmysłowych namiętności.

Brak poczucia piękna i idealizmu przebija się we wszystkiem a realizm natomiast zdobywa coraz szersze pole. Koń wyścigowy i do połowy obnażona baletnica większy wywołuje zapał, jak obrazy najsławniejszych mistrzów. Żyjemy w czasie realizmu, a wiek realizmu nie jest ani wiekiem postępu, ani oświaty. Użycie jest bogiem nowoczesnym, jest religią ducha czasu. Wszystko z małymi wyjątkami oddało się służbie mamony, bo ona daje środki do używania.

Wykształceni dzisiejsi nie chcą szkoły wyznaniowej, jest ona dla nich postrachem, unikają kościoła i Sakramentów św. To z ich wykształceceniem nierozerwalnie złączone, bo i najsilniejszy realista nie może pozbyć się wrażenia, które na niego dorre kazanie katolickie i Msza święta wywiera, nie może długo przytłumić myśli o znikomości ziemskich rzeczy a o wszechmocy i sprawiedliwości Bożej, które mu się mimowoli cisną w kościele.

W kościele widzi ów „wykształcony“ mężów świętych, którzy zupełnie inni byli w życiu, jak on, tu widzi silne zapory dla swych chuci cielesnych, którym się wyłącznie oddał. Aby takich uczuć w sobie nie wywoływać, odwracają się „wykształceni“ od kościołów, szydzą nawet z religii, która nakłada pozytywne obowiązki, tworzą sobie osobny rodzaj religii, każdy dla siebie zosobna, rodzaj subjektywnej niby religii.

Śmiesznym a nawet absurdem jest darwinizm ze swoją teoryą małpią. Darwin postawił sobie najpierw pewną hypotezę, której ani on, ani żaden naturalista nie udowodnił, ani mógł udowodnić, chociaż twierdzenie takiej doniosłości wymaga u każdego myślącego silnego i gruntownego dowodu. Na tej hypotezie zbudował drugą i tak dalej, aż stanął gotów cały system podobny do pałacu z kart. I chwycono się go z zapałem. A dlaczego? Bo system ten dawał list otwarty do możności używania, do zaspokojenia zmysłowości. Frazesy jak: „Wolność umiejętności“, „postęp“, „ultramontań-

ska ciemnota i niewola ducha", „średniowieczny system ogłupiania ludu przez kler", „wesołe użycie życia", czyste człowieczeństwo", zabrzmiały na wszystkich zgromadzeniach, a dzienniki rozniosły je pomiędzy masy. A nawet i o ściany wykładowe sal uniwersyteckich i gimnazyalnych nieraz złowrogo odbijały podobne doktryny, które celu swego nie chybiły i wydały owoc—dzisiejsze społeczeństwo bezreligijne.

To jest psychologiczna zagadka panującego wstrętu do kościoła i bezreligijności. Religia wkłada na człowieka obowiązki względem Boga i względem bliźniego, ogranicza sposób jego życia i zmusza do myślenia i do pojęcia celu życia. Czas dzisiejszy gardzi atoli tem ograniczeniem a o obowiązkach nic wiedzieć nie chce. Wolność jego hasłem. Wolność wobec Boga, Jego przykazań, wolność wobec powag wszelkich. Każdy panem, a nikt nie chce być sługą; to ma być koroną godności ludzkiej. Czciciele mamony mogliby bowiem w wyzyskiwaniu ludu być krępowani; zarozumiali i pyszni mogliby sobie przypomnieć, że i chłop i robotnik są także ludźmi stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże, mógłby być położony koniec systemowi, który wprawdzie sam sobie przygotowuje upadek, ale który tym „wykształconym" przynajmniej jednę czarę użycia po drugiej podaje. Ale ma ten medal i odwrotną stronę. Człowiek nie jest przecież maszyną, która nakręcona i uregulowana funkcyonuje bez myśli. Nędzarze myślą także. Widząc, że „wykształceni" usuwają się od wszelkich obowiązków, przychodzą do przekonania, że i oni nie potrzebują ich wykonywać. A skutki tego występują w coraz straszniejszym obrazie przed oczy nasze. To kwestya socyalna, przed której rozwiązanien właśnie ci „wykształceni" drzą najbardziej.

Göthe powiedział: Wszystkie epoki, w których wiara górą, są świetnemi i płodnemi w błogie skutki tak dla współczesnych jak i potomności; przeciwnie epoki, w których brak wiary święci chwilowy swój tryumf, chociażby oświecony chwilowym blaskiem, znikają dla potomności, bo nikt z chęcią nie zajmuje się uznaniem bezpłodności. W takiej epoce żyjemy obecnie, w epoce niewiary i niepłodności. Jeżeli więc tu piszemy o ludziach t. z. wykształconżch — wrogach religii — i przeciwstawimy im niewykształconych religilnych, to narzuca się samo przezsię pytanie: czem jest wykształcenie?

Jeżelibyśmy stosunki i życie miejskie (a szczególnie miast większych) jako wyraz wykształcenia uważali, to byśmy przyznali słuszność tym, którzy twierdzą, że wykształcenie robi ludzi obojętnymi i wrogami dla religii i Kościoła. Kto jednakże wykształcenia szuka we wiedzy gruntownej, w logicznem i poważnem myśleniu, ten nie powie, że wykształceni są ludźmi bez religii, że są indyferentami. Przeciwnie im większą, gruntowniejszą jest wiedza człowiecza, im głębiej i poważniej rozbiera człowiek kwestye umiejętności, tem większą, tem żywszą jego religijność, jego wiara w Boga, tem szlachetniejszy sposób jego życia. Dlatego tak bardzo religijni byli wielki astronom Kepler i sławny badacz przyrody Liné, a wiara ich przebija się z pism ich; dlatego wielki myśliciel Newton mawiał: „Z każdego źdźbła trawy potrafię udowodnić istnienie Boga" —; dlatego założył i wybudował dziś jeszcze żyjący i jako powaga w świecie naukowym znany uczony anatom prof. Hirtl kościół pod wezwaniem serca Jezusowego w Mödling i łoży znaczne sumy na upiększenie innych świątyń. Tysiące przykładów podobnych możnaby tu przytoczyć.

Tylko niedowarzony półmędrek lub człowiek wcale wykształcenia pozbawiony zdolny jest do bezreligijności, tylko taki człowiek, któremu myślenie plagą a nauka za wielkim jest trudem, może powiedzieć, że Kościół ze swojemi praktykami, to niepotrzebny średniowieczny zabytek. Że dziś większa część mieszkańców miast, t. j. ludzi nazywających się wykształconymi pogrążona w bezreligijności, cel swój tylko w używaniu rozkoszy świata widzi — toż nie jest to bynajmniej dowodem ich wykształcenia — a powiedzielibyśmy raczej, jest to dowodem ich zdziczenia moralnego. Są oni dziećmi epoki, którym brak samoistnego myślenia, niewolnikami zmysłowości.

Stan ten zmieni się wreszcie — i zmienić się musi na lepsze, bo nieszczęsne skutki tego spaczonego kierunku otworzą oczy nawet najwięcej zaślepionym, ale tymczasem straty będą wielkie. Im wcześniej świat się opamięta, tem lepiej; wtedy wszyscy prosić będą o szkołę wyznaniową, która dziś jest postrachem. Oby się to najprędzej stało dla umożliwienia prawdziwego postępu, dla dobra społeczeństwa.

Starzec i dziecię.

(Zdarzenie prawdziwe).

Porankiem zimonym, wsród gwarnej Warszawy,
Z książkami pod pachą, biegł chłopczyk wesoły,
I gwiżdżąc przez zęby, wzrok wodził ciekawy;
Znać, wcale nie pilno mu było do szkoły.

A przed nim staruszek szedł noga za nogą:
Zmarszczone miał lice i bieluchne włosy,
Bo długo żywota już przebiegał drogą,
I przeżył na świecie złe i dobre losy.

Tak chwilkę szli obok i starzec i dziecię,
Ten z troską na czole, ów z myśli lekkiemi,
A zimą chodniki są ślizkie jak wiecie.
Więc starzec krok zmylił i legnął na ziemi.

A gdy się stękając podźwignął z upadku,
Nasz trzpiot się roześmiał, a potem rzekł śmiało:
„Hej! jak też to sobie skoczyliście dziadku!
Na starość wam, widzę, tańca się zachciało".

Staruszka dotknęła ta mowa niewczesna.
Lecz żadnych wymówek dziecięciu nie robił;
Łza tylko mu w oku błysnęła bolesna,
I spadła na krzyżyk co piersi mu zdobił....

Oh! łza ta jak nożem przeszyła chłopczynę,
I cięższą się stała niż najsroższa mowa,
I w duszy żal poczuł za niebaczną winę,
I byłby rad z serca odwołał swe słowa.

A starzec wyczytał żal w jego spojrzeniu;
Przysunął się bliżej, przebaczać znać skory,
Dłoń swoją wychudłą wyciągnął w milczeniu,
I złożył na główce z jasnemi kędziory.

„Pamiętaj dziecino!“ przemówił z zapałem,
Gdy chcesz tu na ziemi mieć dolę szczęśliwą,
Nim wiek się późniejszy twym stanie udziałem,
Uszanuj włos siwy i starość sędziwą.

Jam stary, wnet stanę za wieczności progiem;
Chciałżebyś mój chłopcze, bym przy życia kresie,
Własnemi cię usty zaskarżył przed Bogiem?
Bo biada, gdy starzec tam skargę poniesie“.
Tu zrobił mu krzyżyk nad głową schyloną,
A chłopiec poprawy chęć czując niezłomną,
Łzą zrosił dłoń starca całując zmarszczoną.
I odszedł z postawą pokorną i skromną.

(*Z Katolika*).

Własność i nędza.

(Dokończenie).

Są ekonomiści, którzy nie dają się zaślepiać politycznym namiętnościom lub chwilowej popularności i wykazują z przekonywającą jasnością opatrznościową harmonią między kapitałem a pracą. Jeżeli kapitał się zmniejsza, kuleje wtedy i praca, gdy zaś kapitał pomnaża się w obiegu, wówczas i praca się zwiększa, zapłata się podnosi i dobrobyt robotników wzrasta.

W r. 1847 znajdował się kapitał w pełnym obiegu a ogólna suma jego w przemyśle paryskim wynosiła 1,463,628.000 franków. W rok później kapitał się zmniejszył, pieniądz stał się rzadszym, a suma jego dochodziła tylko do 677,524.000 franków. Jasnem przeto jest, że jeżeli upadek zagrozi kapitalistom, którzy żyją z otrzymanego zysku, to w ówczas spotyka nędza robotników, którzy skazani są na swą zapłatę *).

Ten ścisły związek między kapitałem a pracą zawiera w sobie taki sam związek między chlebodawcą a robotnikiem. W tem też leży pokojowe rozwiązanie kwestyi społecznej.

Jeżeli zaś marzyciele i socyaliści, którzy swemu pragnieniu sławy łatwą chcą utorować drogę do chwały i godności, nie przestają piorunować na kapitał i własność, jeżeli w rozżalonem sercu ubogiego robotnika sieją krwiożercze pragnienie grożące publicznemu spokojowi, skoro pochlebiają ciągle żarzącej się pożądliwości i złym instynktom nieszczęśliwych, marząc spólnie z nihilistami o obaleniu społecznego porządku, o zniweczeniu czci Boga i wielkiej wiary religijnej, o wtedy musimy pożegnać się z nadzieją oglądania za dni naszych tej ery pokoju i dobrobytu, której oczekują wszędzie ludzie dobrze myślący; wpadniemy raczej z jednej krwawej i haniebnej kryzis w drugą, z anarchii w dyktaturę i znowu z dyktatury w anarchią.

*) Porówn. Baudrillat Manuel p. 151.

VII.

Mamy tu omówić jeden jeszcze zarzut. Badaliśmy dotychczas zasady własności z punktu prawa przyrodzonego, ekonomii i filozofii, Lecz socyaliści przyszli na szczególniejszą myśl, co nawet trudnem jest do wierzenia — opierać swój system na chrześciaństwie i uzasadniają swe nieusprawiedliwione niczem pretensye i tyrady przociw własności, przykładem życia zakonnego i pierwszych gmin chrześciańskich, a nawet odwołują się na słowa P. Jezusa. Cabet w swej podróży do Ikaryi, Ludwik Blanc w historyi rewolucyi, Villegarde w studyum o socyalistycznych ideach, wszyscy wpadają w ten sam błąd, a Proudhon oświadcza, że Kościół zarazem jest komunistyczny i feudalny, gdyż na bogactwo rzuca klątwę a sprzyja znowu własności, by z niej ciągnąć dla siebie korzyści.

„Istniał na świecie zwyczaj — pisze Thiers*) przykład wspólnego życia, o którem wspomnieć muszę w kilku słowach, by wykazać ową niedorzeczność, jakiej się dopuszczają niektórzy naśladowcy tego jedynego przykładu. Mam tu na myśli chrześciańskie klasztory“.

„Chrystyanizm, głęboki znawca ludzkiej natury, przeciwstawił zbrodniczemu samobójstwu niewinne samobójstwo, które nie niszczy istoty, lecz ją odbiera społeczeństwu, by ją poświęcić dobroczynności lub modlitwie. Życie zakonne w zasadzie jest niczem innem, jeno chrześciańskiem samobójstwem, na miejsce pogańskiego samobójstwa Katona, Brutusa lub Kassjusza“.

Jest to przecież złośliwem pomięszaniem pojęć i zupełne zapoznanie charakteru klosztornej ofiary, jeżeli się życie zakonne nazywa niewinnem samobójstwem i porównywa się takowe z samobójstwem pogan popadłych w zwątpienie i rozpacz. Samobójstwo jest zawsze zbrodnią. Mnich, który wyrzeka się świata, by się schronić w klasztorze, gdzie od daje się życiu nadprzyrodnemu, znajduje nową silną rodzinę, nie zabija się przecież.

Uprawia on ziemię, modli się, pracuje, podnosi upadłego. pociesza i wspiera nieszczęśliwych; jego uczynki bliźniej miłości pokrywają ziemię a jego gorliwość, która poswięca się dla wszystkich, nie należąc do jednostki, dokazuje prawdziwych cudów ofiary i odwagi. Otwiera on szkoły, zakłada szpitale, gromadzi starców i potrzebujących, przepływa morza i niesie dzikim cywilizacyę. Wpośród naszego społeczeństwa popadłego w haniebną zmysłowość, głosi on słowem i czynem naukę zaparcia siebie i budzi w skłonnych ku temu duszach owe wielkie myśli i szlachetne uczucia, które życiu ludzkiemu nadają prawdziwą godność i wielkość.

*) Thiers, De la propriéte Liv. II. Ch. VI.

Samobójstwo jestkońcem stworzenia, jest jego śmiercią. Zakonnik zaś wyrzekając się świata, rozwija w swej duszy wyższe życie, myśli, miłości ofiary; zapomina o sobie, by się zupełnie oddać innym.

Nie ma przeto żadnego podobieństwa, ani nawet tyle, by można tu mówić o jakiemś naśladownictwie, z jednej strony między owymi mnichami złączonymi pracą i milczeniem, a z drugiej strony między przeciw Bogu i społeczeństwu zbuntowanymi socyalistami.

Pierwszym bowiem charakterystycznym rysem socyalistów jest w rzeczywistości nienawiść religii a nawet nieznoszenie myśli o Bogu, a w nieuniknionem następstwie płynącem z ich bezbożnych nauk, usprawiedliwiają socyaliści łącznie z St. Synonistami i Falansterzystami wszystkie czyny pochodzące z naszych zepsutych skłonności. Zaczynają od ateizmu a kończą na materyalizmie. Klasztory zaś wyznają naukę wręcz przeciwną tym kłamliwym zasadom. Zakonicy uznają bytność Boga, bronią prawdy religii chrześciańskiej i starają się przez umartwienie i własnowolne zaparcie siebie, zasłużyć sobie na nagrodę po śmierci.

Drugą właściwością socyalistów jest ich nienawiść ku organizacyi społecznej, która silny stawia opór spełnieniu ich zamiarów i urzeczywistnieniu ich nadziei. Ukryta lub jawna rewolucya, podsycanie nienawiści przeciw władzy, anarchia czyli zniszczenie istniejącego porządku, by oczyścić grunt i przygotować sobie tryumf, oto marzenia socyalistów. Mnich zaś podległy jest prawom swego kraju, szanuje on obywatelską powagę jako wyraz powszechnej woli i wypływ boskiej powagi, od której wszelka władza ziemska pochodzi. Nigdy i nigdzie nie zabierze mnich słowa w tym celu, by tych, co z podziału dóbr wyszli z próżnemi rękami, w swem łaknieniu znajdują pociechę w nadziejach wiary, by ich podburzać przeciw władzy.

Trzecia właściwość socyalisty polega na głębokiem uczuciu pożądania własności, na którą napada słowami, pragnie zawładnąć takową, by jej używać. Zakonnik zaś wyrzeka się dobrowolnym aktem ubóstwa wszystkich dóbr, które posiada lub któreby mógł nabyć. Ofiara jest prawem jego życia. I pocóż by miał zawistnem okiem spoglądać na dobra, na własność, którą dobrowolnie porzucił?

Wreszcie socyalista odznacza się widoczną n i e n a w i ś c i ą własności, nienawiścią, któraby socyalistów, komunistów, gdyby logicznie myśleli, powinna skłonić do wyrzeczenia się własności i nie pragnienia jej nigdy. Społeczeństwo zaś klasztorne chociaż jego jednostki wyrzekają się własności, samo przecież nie gardzi nią, potrzebując jej do utrzymania swego docznesnego życia, a uczy nas historya, że sami sycyaliści przed zwycięztwem rewolucyi cały świat napełniali skargami na obfitość dóbr zakonnych.

Nadto, poszczególne prawo, któremu się podda z dobrej woli kilku ludzi n. p. zakon, nie może przecież być prawem obowiązującem cały ogół, całe sołeczeństwo. Gdybyśmy chcieli z tej przyczyny, że kilku ludzi pełni ducha modlitwy i ofiary wyrzekło się własności, rozciągnąć to prawo na cały naród, byłoby to tak samo śmiesznem i niedorzecznem, jak gdyby chciano narodowi narzucić celibat, dlatego, że księża i zakony żyją w celibacie.

Że w Jeruzalem połączeni chrześcianie, którzy wskutek prześladowań przylgnęli do siebie i trzymali się silnie swej wiary, tworzyli jedną społeczność to jest rzeczywistą prawdą, której potwierdzenia znajdujemy w dziejach Apostolskich, tudzież w tragicznej śmierci Ananiasza i Safiry. Lecz ów stan był przecież tylko wyjątkowym. Wprawdzie nigdzie nie jest on wzbroniony, atoli ani pierwsi Biskupi i Papieże, którzy rządzili Kościołem, ani Apostołowie, którzy opowiadali Ewangelię po wszystkich miejscach znanej wówczas ziemi, ani nawet Jezus Chrystus w tych słowach, których socyaliści lub nie pojmują, lub naumyślnie przekręcają, nikt z nich nie głosił potrzeby prawa wspólności majątkowej i wojny przeciw własności. Syrya, Mała Azya, Grecya, Italia były świadkami, jak się tworzyły gminy chrześciańskie pod nadprzyrodzonem działaniem słowa Bożego, lecz w tych nowopowstałych kościołach nie widzimy nic takiego, coby pozypominało i wspolnem było z ustrojem dzisiejszych falansterów i narodowych warstatów.

VIII.

Dobrego rozwiązania kwestyi socyalnej nadaremno szukać będziemy w pismach i dziełach działach dzisiejszych ekonomistów bez wiary, raczej oglądnąć się potrzeba na naukę Zbawcy, który i sam i przes swoich Apostołów oraz ich uczniów, pierwszych Biskupów Wschodu, wskazał drogę, po której idąc, można pogodzić własność z nędzą i rozwiązać zagadkę socyalną, nad którą napróżno łamią sobie głowy ludzie, co Chrystusa porzucili.

Kiedy Odkupiciel zawitał na ziemię, kwestya socyalna może w gorszym jeszcze niż dzisiaj znajdowała się stanie. Ówczesny patrycyusz rzymski uważał niewolnika za bydlę, z którem robił co mu się tylko podobało. Ubóstwo było uważane za hańbę a rozkosze ziemskie i bogactwa za szczyt szczęścia ziemskiego i cel człowieka. A oto Chrystus staje i nakazuje kochać bliźniego jak siebie samego, zwiastuje błogosławieństwo ubogim a bogaczom głosi, że dobra ich nie są właściwie ich, ale Bożą własnością, którą dzielić się powinni z ubogiemi. W tych krótkich słowach nakazujących bogaczom miłość bliźniego i wspomaganie ubogiego brata a polecających znowu z drugiej strony ubogim cierpliwość, z obietnicą królestwa Bożego, rozwiązaną została kwestya socyalna. Za Chrystusem Panem poszli i Apostołowie i wszyscy Biskupi początkującego Kościoła, a szerząc coraz dalej naukę Zbawiciela, zmieniali opłakany los ubogich i łączyli ich węzłem braterskiej miłości z bogaczami, którzy odtąd widzieli w ubogim brata swego i spieszyli mu z pomocą.

I w obecnej przeto chwili nadaremnie socyalni polityce szukać będą pomocy w wyjątkowych ustawach, co gorsza w sile bagnetów, bo to tylko zaostrzy sprawę, lecz jej nie rozwiąże wcale. Jeden tu tylko

jest ratunek, t. j. powrót do zasad nauki Chrystusowej i przywrócenie Kościołowi Chrystusowemu tego wpływu, jakim się cieszył dawniej. Tylko w Chrystusie i w Krzyżu Jego zbawienie. In hoc signo vinces.

Niespodziana pomoc.

W roku 1858 wiele pism francuskich (między innymi *Messager de la Charite*, z 21 marca t. r.) ogłosiło fakt następujący:

W Paryżu żyła pobożna i cnotliwa panienka Maryanna B., trudniła się ona szyciem, a najmilszem jej nabożeństwem było i to, że co miesiąc zakupywała Mszę św. na intencyę tej duszy w czyśću, której czas wyzwolenia był najbliższy. Lecz gdy wpadła w ciężką chorobę, była zmuszoną przez cały rok pozostać w łóżku; z tej więc przyczyny postradała tych wszystkich, którzy jej robotę dawali i nie było innego sposobu, gdy w końcu do zdrowia przyszła, jak szukać służby. Tem smutnem położeniem zakłopotana, w pierwszym dniu swego wyjścia udała się do kościoła. W drodze przypomniała sobie biedna, że w czasie choroby zaniedbać była zniewoloną Mszy św. na intencyę dusz w czyśću cierpiących. A wsystkie swoje pieniądze spotrzebowała na chorobę, jeden jej tylko frank pozostał. Mogła więc zakupić jeszcze Mszę św...., lecz wtedy pozostałaby bez grosza, a głód już zaczął dokuczać. Ale pomyślała sobie: cierpięcej duszy w czyścu większe dokuczają męki — i miłość w sercu Maryanny przemogła. Poleciwszy się więc Opatrzności Boskiej, weszła do kościoła, zamówiła Mszę św., nabożnie jej wysłuchała i komunikowała na intencyę duszy, którą z czyśca wybawioną mieć pragnęła.

Po skończonej Mszy św., wyszła z kościoła, w tem na drodze zastąpił jej młodzieniec szlachetnej postawy i łagodnego wyrazu twarzy, pozdrowił ją uprzejmie i rzekł: „Szukasz obowiązku służącej, wszak prawda?“ „Tak jest panie“, odrzekła Maryanna, cała zmięszana tem zapytaniem; „i przyznam się, iż zdziwiona jestem, słysząc od niego rzecz, o której nikomu nie wspomniałam“. — „Mniejsza o to — odpowiedział nieznajomy — idź na ulicę do domu, (i tu jej wymienił nazwę) tam znajdziesz osobę, u której przyjąć możesz służbę i gdzie będziesz szczęśliwszą“. I nie czekając odpowiedzi, pożegnał ją wdzięcznym ukłonem.

Zdziwiona Maryanna udała się na miejsce wskazane. Stanąwszy u bramy wspaniałego domu, zadzwoniła — wpuszczono ją, i niebawem znalazła się w mieszkaniu poważnej matrony, której Maryanna opowiedziała, po co przybyła. „Rzeczywiście potrzebuję służącej, odrzekła pani, lecz zkąd wiesz o tem? o czem z nikim jeszcze nie mówiłam, tem bardziej, że teraz dopiero pomyślałam, by służącą inną przyjąć“. Maryanna opowiedziała więc swoje spotkanie z młodzieńcem. Gdy wprowadzoną została przez panią do drugiego pokoju, oko jej padło na portret zawieszony na ścianie i zawołała: Pani! oto właśnie ten dobry pan, który mię tu przysłał“ — Na te słowa zbladła pani domu, padła na krzesło ze łzami w oczach i rzekła: „Co mówisz? Ten portret przedstawia mego syna, który umarł przed czterema laty!“ — Wtedy Maryanna poznając cudowną łaskę Boga, padła na kolana i z rzewną szczerością wyznała o swej chorobie, o ostatnim franku, który dała na Mszę św. za duszę, która zbawienia najbliższą, o spotkaniu młodzieńca i t. d.

Biedna matka drząca, uściskała Maryannę mówiąc: „Pobożna dziewczyno! tobie zawdzięczam wybawienia mego syna. Umarł on przed czterema laty tak spokojnie i po chrześciańsku, że myślałam, że jest już dawno w niebie. I gdyby nie ty, długo może cierpiałby w czyścu. A teraz mój syn już w niebie. On to przysłał ciebie do mnie. Niech Bogu będzie chwała. Maryanno! ty zostaniesz zawsze u mnie, ale nie jako sługa, ale jako siostra i przyjaciółka.....

Fakt ten dla większej chwały Bożej Maryanna B. zeznała.

Najskuteczniejszym środkiem do ratowania dusz w czyścu cierpiących, jest ofiarowanie Mszy św., ofiarowanie Krwi przenajdroższej; następnie odpusty do modlitwy i t. p. przywiązane, *jałmużna*. dobre uczynki. Z rana, uczyńmy intencyę zyskania dla dusz w czyścu, wszystkich odpustów w dniu całym nadarzyć się mogących, choćbyśmy nawet o tych odpustach nie wiedzieli. Jeżeli zaś możemy, jeżeli obowiązki stanu naszego pozwolą, to starajmyż sie co dzień, wysłuchać Mszy św. lub w niemożności, łączyć swoją intencyę z ofiarą Pana Jezusa na ołtarzach św., po całym świecie się odnawiającej. W czasie dnia posyłajmy ku niebu akty strzeliste n. p.: „O Boże i Ojcze mój! ofiaruję Tobie Krew przenajdroższą Syna Twego a Pana naszego Jezusa Chrystusa za dusze w czyścu cierpiące, lub: O Najświętsza Panno Maryo, racz ofiarować Ojcu przedwiecznemu przenajdroższą Krew Syna Twego Jezusa, za dusze w czyścu cierpiące.

Położenie katolicyzmu w Anglii.

Według kardynała Manninga.

Arcybiskup westminsterski, ten, jak pisze „*Pall Mall Gazette*“, którego wszyscy Anglicy tak protestanccy jak katoliccy, z dumą nazywają *naszym* Kardynałem, miał w ostatnich czasach kilkakrotnie sposobność wypowiedzenia, co myśli o obecnem stanie katolicyzmu w Anglii i o jego przyszłości, a słowa jego, powtórzone skwapliwie przez prasę angielską, zasługują u nas na baczną uwagę.

„W ciągu lat czterdziestu, które upłynęły od chwili zupełnej i doskonałej organizacyi Kościoła katolickiego w Anglii — mówił niedawno kardynał Manning do jednego z interwiewujących go redaktorów *Pall Mall Gazette* — postęp katolicyzmu u nas był dziwnie wielki; błędem atoli byłoby oceniać go wedle liczby jego zwolenników, których liczy obecnie: cóż to znaczy w istocie wobec ogólnej ludności: Istotny postęp Kościoła w Anglii na-

leży mierzyć najprzód podług jego ogromnego rozwoju materyalnego, liczby świątyń, duchownych, klasztorów i szkół. Wszystko to podwoiło się i potroiło, a w niektórych nawet razach sześć i siedmkroć się pomnożyło. Następnie stosunki Kościoła z opinią publiczną i uczuciami kraju ułożyły się w sposób tak absolutny, że wolę pozostawić stwierdzenie tego komu innemu. Po trzecie wzrósł olbrzymio wpływ duchowy Kościoła na własnych swych wiernych przez publiczne nabożeństwo, przez kazania, przez udzielanie Sakramentów św.... Wreszcie zdaje mi się, iż mogę powiedzieć, że Anglicy przestali się obawiać, podejrzywać Kościół katolicki i upatrywać w nim narzędzie papiezkie, obcą religię.... Zła wola wobec niego zamilkła. Kościół katolicki zdobył teraz prawo obywatelstwa u nas i katolicy czują się w Anglii u siebie, jak każdy inny z ich ziomków.

W kilka dni potem interwiewie, w połowie czerwca kardynał Manning odpowiadał na adres, przedłożony mu przez katolików jego dyecezyi, z księciem Norfolku, lordem Riponem i innymi na czele, z okazyi dwudziestopięcioletniego jubileuszu jego święceń biskupich. „Za dziesięć lat — mówił on do nich — będziecie obchodzili pierwszą pięćdziesięcioletnią rocznicę przywrócenia Kościoła katolickiego w Anglii. Widzieliście niedawno wielki obchód stuletniej rocznicy Kościoła katolickiego w Ameryce. Nie twierdzę, że w chwili pięćdziesięcioletniej rocznicy Kościoła w Anglii będziemy się mogli cieszyć takim wzrostem, jaki stwierdzono w Stanach Zjednoczonych.

Kraj ten, dzięki napływowi wszystkich narodów europejskich, przyjął miliony katolików do jedności swego Kościoła. U nas nie zachodzi coś podobnego. Liczba katolików w Anglii i kraju Gallów (Walles) dochodzi tylko do półtora miliona na ludność liczącą dwadzieścia sześć milionów i nie mogę się spodziewać, aby za lat dziesięć liczba ta pomnożyła się w bardzo znaczny sposób. Ale w Ameryce nie ma przeszkód tradycyjnych; nic nie stawa w drodzie rozwojowi Kościoła naszego; potrzebaby braku gorliwości, a tej nie brakło nigdy. Kiedy spoglądam na Anglią, mówi dalej Kardynał, i kiedy przypomnę sobie owe trzysta lat, które minęły ze swymi tradycyami i uprzedzeniami — za które obecne pokolenie nie jest odpowiedzialne; kiedy widzę, że Kościół katolicki w tym kraju dopiero 40 lat dzieli od jego przywrócenia, lękam się, abyście mię nie uważali za proroka zbyt zapalonego, przewodnika mało pewnego, gdybym wam powiedział, co przewiduję po tych latach dziesięciu, które nas dzielą od naszej pięćdziesięcioletniej rocznicy. Nie przepowiadam ja nawrócenia Anglii, lecz byłbym zadowolony, gdybym widział wszędzie tę miłość, tę jedność serca, która od trzydziestu dziewięciu lat nie przestaje wzrastać między Anglikami, Szkotami i Irlandczykami, jakkolwiek są ich zasady wiary lub zdania polityczne, ową wzajemną ufność ów patryotyzm, to sumienie walczące za wiarę, jaką się wyznaje“.

Zwracając się następnie do gromadki protestantów, którzy przyłączyli się do jego dyecezan z okazyi jego *srebrnego jubileuszu*, kardynał Manning wyraża całą swą wdzięczność tym przyjaciołom, których socie zjednał w życiu publicznem.

„Myślałem zawsze to, powiedział do nich, że jesteśmy zobowiązami tak prawem naturalnem, jak i prawem chrześciańskiem pracować wszyscy wspólnie nad odwróceniem wszelkiego złego od kraju, nad dostarczaniem mu wszelkiego dobra, o ile możemy“.

Można było zauważyć wyżej, że ocenę zmiany, jaka się wytworzyła w angielskiej opinii publicznej odnośnie do katolicyzmu i katolików, kardynał Manning woli pozostać innym. Oto, w jaki sposób ktoś w pośród tych *innych*, protestant, rozbiera ów ustęp z interview Kardynała: „Że do tej zmiany opinii publicznej, powiada *Spektator*, przyczynił się sam kardynał w znacznej części, zbyteczna dodawać. Kardynał Manning jest jedną z osobistości najbardziej szanowanych, jako też najlepiej znanych przez społeczeństwo angielskie. Jest on zawsze pierwszy w każdem dobrem dziele a jego czynność nie zna granic w dziełach, odnoszących się do jego Kościoła. Nie krył on nigdy, ani starał się zmniejszyć rysów, które z fizyonomii religii jego tak przerażają protestantów, lecz był zawsze pierwszym w wykazaniu, że rysy te są zdolne do wyrazu, jajakiego owi protestanci nie uważaliby za mo⋯wy. Są naturalnie — pisze dalej *Spektator* —ż inne przyczyny zmiany, o której mówimy i znakomi ty ten przegląd wymienia ich kilka. Nawrócenia — powiada on — jakkolwiek wywołały chwilowe rozdrażnienie, zapoznały z czasem Anglików lepiej z katolicyzmem rzymskim. Znaczna liczba z nich posiada rzymskich katolików w szeregach swych krewnych lub przyjaciół i nauczono się z doświadczenia, że zmiana religii nie wywołała żadnej zmiany w charakterystycznych rysach, które czyniły im tych krewnych lub przyjaciół tak drogimi“.

Spektator uważa także, że prześladowania, których Kościół katolicki był przedmiotem na stałym lądzie, że położenie, w jakiem się znajduje obecnie we Włoszech a także i we Francyi, przyczyniły się również do wyrobienia w umysłach jaśniejszego poglądu na rzeczy. (*Dok. nast.*)

Zepsute palce.

Gazety niemieckie pisały o następującem prawdziwem zdarzeniu, jakie zaszło w Westfalii około roku 1886.

Pewnego pięknego lipcowego popołudnia — opowiada pan J. — wyszedłem za miasto na przechadzkę. Uszedłem już spory kawał drogi, gdy naraz usłyszałem turkot zbliżającego się powozu, w którym ujrzałem znanego mi lekarza; na mój widok zacny eskulap kazał powstrzymać konie i zawołał wesoło:

— Dokąd to panie Józefie? Jeżeli na przechadzkę, to siadaj ze mną, tak dawno nie widzieliśmy się, miłe mi będzie bardzo twoje towarzystwo.

Zdziwiłem się na propozycyę doktora i pojechałem z nim do oddalonej o jaką milę wioski, gdzie spieszył do chorego.

Żywo potoczyła się rozmowa, której przedmiotem były różne choroby, najświeższe naukowe zdobycze medycyny i świetna jej przyszłość przepowiadana przez szanownego mego towarzysza, zapalonego wielbiciela nauki.

Nagle jak gdyby sobie coś przypomniał, zamilkł doktor a po pewnym namyśle rzekł:

— Wszystko, co panu przytoczyłem, dowodzi, że nie wiele jest dziś tajemnic dla medycyny, a przecież przyznać muszę, że zdarzają się choroby, których przyczyn trudno dociec nauce. Znasz mnie pan, że przesądnym ani zabobonnym nie jestem; że we wszystkich objawach życia upatruję tylko naturalne przyczyny i skutki; jednakże nie dalej, jak przed pół rokiem, miałem pacyenta, którego choroby nie mogłem sobie wytłumaczyć w sposób naturalny.

— I w jakiż sposób wytłómaczyłeś ją pan sobie? — zapytałem z uśmiechem, bo wiedziałem, że doktor, choć nie można mu było nic zarzucić, był bardzo wolnomyślnym i sam się przyznawał do tego.

Dla mnie choroba została zagadką, ale sąsiedzi chorego przypisywali ją karze Bożej za krzywoprzysięstwo.

— Jakto? więc ten twój pacyent był krzywoprzysięzcą?

— Sądownie nie dowiedziono mu tego, ale głos ogółu uważał go za takiego.

— Lecz jakież były objawy tej niepojętej przez panu choroby?

— Posluchaj, jak się rzecz miała. Przed kilku miesiącami przyszedł do mnie wyrobnik z wioski, do której właśnie jedziemy, i prosił, aby mu poradzić coś na palec bolący od dni kilku. Ujrzawszy palec, spostrzegłem od razu, że się psuje, gnije po prostu; zbadałem chorego, był zupełnie zdrów i silny; na pytanie moje odpowiedział, że palca sobie niczem nie uszkodził; że nagle zaczął boleć i psuć się.

Zastosowałem odgowiednie środki, opatrzyłem rękę i kazałem za kilka dni przyjść choremu do opatrunku. Stawił się biedak w oznaczonym czasie, ale ze zdziwieniem spostrzegłem, że z dużego palca który najpierw zaczął boleć, prawie już nic nie zostało, odpadł cały, a natomiast zaczął się psuć wskazujący. Użyłem wszystkich środków podawanych mi przez naukę, lecz niestety, napróżno; palce gniły jeden po grugim, dopóki nie zepsuły się i nie odpadły wszystkie u prawej ręki.

Przyczyny tej dziwnej choroby odnaleść nie mogłem i mimo największych wysiłków nie uratowałem ani jednege palca, gdy ostatni odpadł, rany zagoiły się bardzo prędko.

Chory zwykle przychodził sam do mnie, nic więc nie wiedziałem o nim więcej nadto, że był robotnikiem; lecz raz będąc w miejscu jego zamieszkania, u innego chorego, zapytałem jak się miewa ten nieszczęśliwy kaleka.

— A panie konsyliarzu — odpowiada mi poważny gospodarz, do którego zwróciłem zapytanie — biedny on jest, to prawda, ten robotnik bez palców, bo co teraz pocznie? ale potrzebaż mu było tak ciężko obrazić pana Boga i taką karę ściągnąć na siebie?

— Więc to kara Boża ta jego choroba? — zapytałem zdumiony — cóż to on zrobił takiego?

— Nie wie pan konsyliarz? toć wszyscy o tem mówia, że przysiągł fałszywie i Bóg go dotknął kalectwem, jemu na karę a na przestrogę drugim.

Zapyłałem jeszcze tego i owego, o mego byłego pacyenta, a wszyscy bez ogródki otrzymywali, że choroba jego to kara Boża.

— A być może — odrzekłem — sam utrzymujesz doktorze, że naturalnej przyczyny tego cierpienia nie było; a, że bez przyczyny niema skutku, więc przyczyną było to coś nadzwyczajnego; mogła wtedy być nią kara Boża.

— No, kiedy Pan Bóg karze grzech w taki sposób, to czemuż się to dzieje tak rzadko? — zagadnął lekarz — gdyby po każdej zbrodni następowała natychmiast kara, niktby chyba nie grzeszył, a ludzie byliby dobrzy jak Aniołowie.

— Za wiele chcesz wiedzieć doktorze — odparłem — „Drogi Boże nie są naszemi drogami“, A potem, gdyby ludzie tylko z obawy kary unikali złego, czyżby ich można nazwać rzeczywiście cnotliwymi? Zamiast do Aniołów, byliby raczej podobni do gromady strwożonych niewolników; nie, kara nie może być jedyną pobudką do unikania złego!

Doktor nic nie odpowiedział, bo właśnie stanęliśmy przed domem, w którym chory oczekiwał jego pomocy. *S. G.*

ODEZWA
Polaków z Konstantynopola.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczeni e.

Konstantynopol d. 30. Października

Losami życia targani, burzami prześladowań rzucani, po części w grobach już spoczywający ojcowie nasi, po części i my żyjący, zmuszeni byliśmy rodzinne nasze zagrody i drogi kraj opuścić, ażeby w dalekiej obczyźnie kęs chleba czarnego wyszukać. Okoliczności zapędziły nas na Wschód, gdzie używając względnej swobody, staramy się pod obcym nam firmamentem, na każdym kroku okazywać nasze uczucia — to, czem byli nasi ojcowie i czem my nie przestaliśmy być, t. j. Polakami.

To spowodowało, nas, że przed kilku laty założyliśmy Towarzystwo wzajemnej pomocy i dobroczynności, którego cel jest następujący:

1. wzajemna łączność;

2. wspieranie wiekiem, chorobą lub biedą nawiedzonych rodaków;

3. Utrzymywanie języka polskiego pomiędzy Polakami na Wschodzie.

W tym duchu i w tej myśli Towarzystwo przez kilka lat jak najsumienniej pracowało i nie ma sobie nic do wyrzucenia, jakoby krwawo zapracowany grosz marnie wyrzuconym został. W tym duchu Towarzystwo i nadal pracować zamyśla.

Mieszkańcy Carogrodu wszystkich narodowości posiadają swe własne szpitale i szkoły, czego nasza kolonia jest pozbawioną, a chcąc, by nasze dzieci języka ojczystego nie zapomniały, pragnąc, aby nasi bracia chorobą lub wiekiem złożeni, na wzgardę i wymówki (i to za drogie pieniądze) po obcych szpitalach wałęsać się nie potrzebowaii, Towarzystwo postanowiło założyć szkołę i szpital dla Polaków,

Lecz aby plan nasz doprowadzić do skutku, zmuszeni jesteśmy wyznać, że sami o własnych siłach, podobnej instytucyi założyć nie możemy, przeto czujemy się w obowiązku prosić was, Drodzy Rodacy, abyście szczodrobliwą Waszą rękę do tego dzieła przyłożyli, które wiecznie trwać będzie i świadczyć o wspaniałym Waszym duchu i hojnej prawicy. My sami projektu naszego wykonać nie jesteśmy w stanie, gdyż Towarzystwo liczy około 50 członków, którzy bez wyjątku żyjąc z własnych rąk pracy, zadowalniają się lichym zarobkiem na utrzymanie swych rodzin.

Wysełając niniejszą ofertę, mamy nadzieję, iż głos nasz nie będzie próżnem wołaniem na puszczy — nie zapominajcie Bracia, iż jedna ojczyzna nas zrodziła, więc dla świętej sprawy „Almae Patriae", spowodowani naszemi prośbami, uwiecznijcie Wasze imię tu na Wschodzie, ażeby w ojczystym domu umierający Polak, Was za dar tak szlachetny, stygnącą ręką błogosławił, a mała dziecina w szkole polskiej z czystego serca zanosiła za Wami modły do Ojca Wszechmocnego *)

W imieniu Towarzystwa

Prezes: *S. Morawski.*

Różne wiadomości kościelne i światowe.

Ojciec św., który w lecie czuł się nieco słabym, obecnie po ustaniu tychże jest zupełnie zdrów i oddaje się dalej pracy z prawdziwie młodzieńczym zapałem. Zapewniają niektóre pisma a przedewszystkiem *Polit. Correspond.*, że Ojciec św. ma zalecić katolikom wyborcom, by przy wyborach do parlamentu udziału nie brali. — Ostatniemi czasy ofiarowano mu rozjemstwo w zatargu Pertugalii z Anglią, na co jednak dotychczas Ojciec św. podobnoś nie odpowiedział. — Ostatnia encyklika Papieska z dnia 15 października b. r. wystotowana do Biskupów włoskich i duchowieństwa wykazuje, jak to polityka rządu włoskiego dąży coraz więcej do obalenia Papiestwa i wytępienia wiary u włoskich katolików. Ojciec św. kładzie w encyklice nacisk, że Włochy odniosłyby niezmierne korzyści, gdyby pozostawiły Papieżowi zupełną wolność w wykonywaniu władzy, że naród włoski zaczerpnąłby wtedy nowych sił we wszystkich kierunkach życia państwowego,

Kulturkampf na Węgrzech. W królestwie św. Stefana zdaje się przyjdzie do kulturkampfu — a powodem do niego jest jak wiadomo sprwa prowadzenia metryk. Minister Csaky bowiem nie myśli o cofnięciu swego rozporządzenia, a kler węgierski ze swoją głową prymasem Simorem nie myśli z drugiej strony do rozporządzenia tego zastosować się tem więcej, że Stolica Apostolska stanęła po Jego stronie. Chcąc w części udobruchać Duchowieństwo węgierskie, chciał chciał rząd użyć wybiegu takiego, aby kapłan udzielający chrztu dziecku, prawnie do innego wyznania należącemu, metrykę nie wprost do odnośnego duszpasterza, ale do władzy politycznej odsyłał. Na ten lep nie dał się złapać węgierski Kler, gdyż w każdym razie byłoby to wydaniem dzieci katolickich herezyi. Pisma liberalne tak węgierskie jak i wiedeńskie zamieszczają całe szpalty p tej sprawie, biorąc w obronę ministra i zapowiadając, że jeżeli kardynał Simor chce gwałtem walki wyznaniowej, to może się łatwo znaleść w położeniu wodza bez armii. Ale pisma te łudzą się tylko; bo chociaż zaprzeczyć się nie da, że jak wszędzie, tak i na Węgrzech osłabło nieco uczucie wiary, ale lud katolicki w tej sprawie, która nie tylko narusza interesa Kościoła, ale wdziera się przemocą w prawa przyrodzone rodziców, stanie po po stronie swego pasterza i będzie on miał wielką armię do rozporządzenia. Duchowieństwo węgierskie nie chce walki wyznaniowej, ale się jej i nie obawia. Obawiać się jej mogą tylko przeciwnicy i dziwna, że ani zupałne fiasko Bismarka we walce wyznaniowej, ani opłakane stosunki włoskie nie otworzą oczu tym, którzy właściwie do walki tej prą, do do walki, w której nawet w razie zwycięstwa, klęskę poniosą moralną — bo w każdym kulturkampfie Kościół zawsze silniejszy i potężniejszy wychodził i wychodzi, bo przy każdym kulturkampfie ożywia się wiara i zapał dla Kościoła w sercach wiernych.

Emigracya do Brazylii z Królestwa Polskiego przybiera coraz większe rozmiary. Pełno ajentów uwija się po kraju i obiecując ludowi złote góry, wabi do opuszczenia ojczyzny. Łatwowierni dają się brać na ten lep i opuściwszy rodzinne progi, wpadają w ręce wyzyskiwaczy, którzy im zabierają ostatni grosz, a przybywszy na miejsce, wystawieni są na najokropniejszą nędzę.

Rumuni — piszą *Nowosti* — chcą się wydostać z pod hegemonii Węgrów, a to z powodu ucisku, jakiego narodowość ich doznaje ze strony Madjarów. W sejmie węgierskim znajduje się zaledwie jeden przedstawiciel rumuński, co bardzo przykrem jest dla tego 3-milionowego narodu, pragnącego połączyć się z niezależnem królestwem rumuńskiem.

Zamach na rodzinę przygotowuje rząd włoski ustawą rozwodową. Tego tylko jeszcze potrzeba, aby władze, które pod obecnem wolnomularskim stały się prawdziwą kloaką nieobyczajności; rozprzęgły się zupełnie. Bo gdy ustawa, o której mowa, zostanie uchwaloną i stanie się prawną, rozluźni się podstawa społeczeństwa, rodzina. Ażeby zaś do tego przyszło jak *najprędzej*, loże wolnomularskie rozwinęły ogromną agitacyę.

*) Wszelkie łaskawe datki na ten cel przyjmuje S. Morawski prezes Towarzystwa w Konstantynopolu (przedm. Pera), lub. ks. M. Stasionis kapelan PP. Benedyktynek ob. łać. we Lwowie.

Posiedzenie komitetu konferencyi Bisku pów austryackich, wybranego celem przeprowadzenia postanowień konferencyi rozpoczęły się 11 b. m. w pałacu Arcybiskupa Wiedeńskiego. Przewodniczy J. E. kardynał książę arcybiskup pragski hr. Schönborn, w obradach biorą udział: J. X. książę arcybiskup wiedeński Dr. Gruscha, książe biskup z Sekkau Zwerger, książę biskup z Lublany Dr. Missia, książę biskup wrocławski Dr. Kopp. J. E. biskup z St. Pölten Dr. Binder, biskup z Lincu Dr. Doppelbauer, biskup z Litomierzyc Dr. Schöbel, biskup z Gurk Dr. Józef Kohn i biskup z Przemyśla Najprzew. Dr. Solecki.

Usunięcie statuy Matki Boskiej. Złamawszy klauzurę klasztorną, wziął się rząd włoski w Neapolu do usuwania posągów Matki Boskiej. Tymi dniami sprzątnięto tam z ulicy jeden taki posąg, do którego lud neapolitański wielkie miał nabożeństwo — a to z powodu, „że tamował komunikacyę publiczną“.

Na co się narażają zwolennicy kremacyi. Wskutek rozporządzenia ostatniej woli, zostały zwłoki zmarłej w Paryżu wdowy po Dr. Brauncize spalone, a popioły w metalowej urnie sprowadzone do Czech, celem złożenia ich w grobach familijnych. Władze kościelne odmówiły atoli przyjęcia popiołów do kaplicy, pokropienia wodą święconą i wszelkiego ceremoniału pogrzebowego. Telegraficzoe odwołanie się do bawiącego w Berlinie arcybiskupa kardynała Schönborna odniosło ten skutek, że J. E. zezwolił na ciche pogrzebanie popiołów. Jeden z mowców pogrzebowych (nie ksiądz) wyraził ubolewanie, że odmówiono okazałego pogrzebu osobie, która w testamencie hojnie obdarzyła kościoły i zakłady dobroczynne, tem świetniej atoli świadczy ta okoliczność o powadze Kościoła, który się przekupić nie da i stoi wiernie na straży swoich przepisów.

Nędza we Włoszech. Tylko 150 tysięcy robotników zostaje w Włoszech, w prowincyi rzymskiej bez zatrudnienia. To też niema się czemu dziwić — pisze jedna z gazet włoskich, słysząc o codziennych napadach na świątynie i kradzieżach lub rabunkach świętokradzkich. Nawet już i do nieboszczyków się biorą i zwłóczą z nich suknie i kosztowności, jak to się n. p. niedawno zdarzyło w Sestri, gdzie kilku złoczyńców zakradło się do kaplicy grobowej rodziny *Corraga* i przetrząsali trumny tam złożone, w których atoli nic nie znaleźli prócz kości. A któż temu zdziczeniu winien, jeżeli nie rząd — tak kończy pismo włoskie — który całkiem oddany jest masonom. Wobec tych smutnych wypadków przyj mnie odbija się wiadomość o *nawróceniu się* O. Henryka Darzini, który w roku 1848 służył rządowi włoskiemu za narzędzie ku obaleniu władzy papiezkiej a później przeszedł na protestantyzm. Niedawnemi atoli czasy poznał on swój błąd i ku zbudowaniu i radości wszystkich katolików ogłosił w Rzymie swoje nawrócenie, wyznając otwarcie, iż prawdę znaleść można tylko w Kościele katolickim.

Modlitwa dziecięcia. Niedawno temu wypuszczono z pewnego szpitala w Paryżu dziecko i oddano je do domu rekonwalescentów na ulicy de Sèvres. Tam go przygotowano do pierwszej Komunii św.

Gdy nareszcie zaświtał ów dzień tak piękny, gdy spoczywał Zbawiciel w piersi dzieciątka, czuło ono taką nieznaną mu dotąd radość i taki spokój, iż bało się, by nie straciło tego błogiego uczucia, gdyby się miało udać na miejsce posiłku wspólnego.

„Czyż nieprawda — zapytało się ono Siostrę Miłosierdzia, która przyszła je odszukać — czyż nieprawda, iż w dzień pierwszej Komunii św. nie odmawia Pan Jezus żadnej prośby.?“

„Tak jest dziecko moje — odpowiedziała Siostra. — Ten, który siebie całego nam daje, nie może odmówić niczego temu, który go po raz pierwszy o to prosi“.

„Czyż mogę go więc prosić, bym umarł jak najprędzej?“

„Lepiej, moj kochany, proś Go, by się stała wola Jego“.

Malec rzucił się gorąco na kolana, i zaledwie wstał od modlitwy przy schyłku dnia.

Minęło około półtora miesiąca. Do tej samej Siostry, która naówczas była przy szpitalu „Miłosierdzia“, przynoszą chore dziecię.

„Ach moje dziecko, toś ty jest?“

„Muszę cię prosić o przebaczenie — odpowiada dziecię — bo byłem ci nieposłuszny w sam dzień pierwszej Komunii św. Zabroniłaś mi wtedy, bym o śmierć prosił pana Jezusa, a mimo to tak mówiłem do niego: „Boże mój, zbyt trudno przyjdzie mi żyć po katolicku w pośród świata, gdzieś mię postawił. Powołajże mię raczej do siebie, zanimbym miał stać się gorszym!“ „I zdaje się, wysłuchał Pan Bóg mej modlitwy, bo oto jestem umierający. Lecz zato i za tobą modlić się będę tam w niebie*.

Do czego służy spowiedź? *Etoile du Bruxelles*, dziennik czysto massoński zamieścił (co jest dziwnem) w swych ramach następujący wypadek, który dosłownie podajemy:

Pan X., oficer, w drodze do pewnego miasta, dokąd udawał się w służbie, zgubił w drodze pugilares z 2000 frankami. Znalazł go pewien wieśniak i schował go dobrze do kieszeni, żadnej żywej duszy nie wspominając. Lecz temu dobremu człowiekowi sumienie nie dawało spokoju, przypominając mu ustawicznie, że nie można bez grzechu przywłaszczać sobie cudzego mienia. Jednakowoż żal mu było rozłączyć się z tym skarbem. Trwał więc kilka dni w tej niepewności, w tej męczarni.

Wkońcu jednak nie mogąc już tego niepokoju dłużej znieść, poszedł do spowiedzi i tam wyznał, że znalazł pineiądze, oświadczając zarazem, że ma nadzieję otrzymać rozgrzeszenie, nie zwracając pieniędzy. Nadzieja twoja próżna! Nie otrzymasz rozgrzeszenia. Wieśniak jednak powrócił do domu, dręczony wyrzutami jeszcze więcej jak pierwej. Myślał jednak, że może innego dnia spowiednik nie będzie tak surowym, Lecz i tym razem tak samo powiedziano mu, że nie otrzyma rozgrzeszenia. — Zatem uległ tą razą i zrzekł się wszelkiej rzecy, byleby tylko otrzymać rozgrzeszenie, i sumienie mieć

czyste. Udał się więc do kapitana stacyi, opowiedział fakt i oddał pieniądze.

I tak pan X, oficer, otrzymał sumę zgubioną, z której nie brakowało ani centa.

A zatem słusznie powiedział Ojciec św. Leon XIII w jednej ze swych encyklik, że pomiędzy innemi rzeczami, religia złuży do przeszkodzenia, żeby naród nie przywłaszczał sobie mienia drugiego.

Samobójstwo młodzieży we Francyi. Z najnowszych statystycznych obliczeń samobójstw, zaszłych pomiędzy młodzieżą francuską w ostatnich dziesiątkach lat, dowiadujemy się, że liczba tychże podwoiła się od czasu, jak szkoły francuskie odebrano z pod opieki Duchowieństwa. Przed rokiem 1882 a mianowicie w latach od 1875—1877, odebrało sobie życie 566 chłopców od 15 do 21 wieku życia. Po roku zaś 1882, t. j. po wydaniu dekretu odbierającego szkoły duchowieństwu, doszła liczba samobójstw od r. 1889—1887, t. j. w ciągu 2 lat do 1018 wypadków. Jest to liczba tak znaczna, że musi zatrwożyć nie jednego ojca i matkę, wysyłających swe dzieci do obecnych szkół bezwyznaniowych.

Największą na całym świecie kolej żelazną t. j. najdłuższą co do przestrzeni, posiadać będzie Rosya, skoro wybudowaną zostaje linia kolejowa z Petersburga przez Irkuck do Władywstoku nad Oceanem spokojnym. Kanadyjska kolej ma 5000 kilometrów długości, a syberyjska będzie miała 6500 kilometrów długości. Teraz potrzeba czekać $2^1/_2$ miesiąca, zanim list z Petersburga dojdzie do Władywstoku, a w zimie nieruz 4 miesiące, po ukończeniu zaś tej kolei potrzeba będzie na to tylko 14 dni.

O wpływie rannego pożywienia. W wielu rodzinach panuje zwyczaj zajmowania się przed śniadaniem jakąś pracą na świeżem powietrzu, co szkodliwie działa na zdrowie, jak niemniej wychodzenie na przechadzkę bez żadnego, poprzedniego przyjętego pożywienia.

Powszechnie sądzą, że ranne powietrze jest najczystszem, najzdrowszem i w wysokim stopniu wzmacniającem, tymczasem o żadnej porze dnia nie jest ono tyle przesycone parami wodnemi, jak o wschodzie słońca. W ciągu dnia dopiero w miarę posuwania się słońca, ciepło jego rozprasza stopniowo szkodliwe miazmatyczne wyziewy. Prawdy słów powyższych można doświadczyć na samym sobie, gdy w pierwszych godzinach dnia jesteśmy zajęci jakąś pracą na wolnem powietrzu, opanowywa nas często zmęczenie, które skutkiem braku pożywienia, coraz bardziej się wzmaga. Dlatego też osoby, potrzebujące pracować wcześnie, rano winny po wstaniu przed pracą, wypić choć szklankę ciepłągo mleka, herbaty lub też kawy.

Wielkość Londynu. W olbrzymiej stolicy angielskiego państwa co godzina przybywa 15 nowych obywateli, 10 zaś zchodzi z tego świata. Londyn ma 7000 mil ulic. Gdyby kto postanowił je przebyć, musiałby użyć na to całego roku, czyniąc 20 mil angielskich na godzinę — a szedłby rok i dni 50, jeśliby odpoczywał w niedzielę. Takiego osobliwego podróżnika nie zmogłoby nigdy pragnienie, gdyż na owej przestrzeni 7000 mil jest 75.000 szynków. W Przeciągu roku mieszkańcy Londynu konsumują 500.000 wołow, 2.000.000 baranów, 200.000 cieląt, 300.000 sztuk nierogacizny, 7 milionów sztuk drobiu, 500,000.000 pudów ryb, 50 milionów ostryg, 200,000.000 raków morskich, 50 milionów łuszli pszenicy. Co zaś do napojów: konsumcya piwa dochodzi 300,000.000 kwart, rumu 10,000,000 kwart, wina wreszcie 50,000.000 kwart. Tylko tyle.

Miasto Lion (we Francyi) płaci na utrzymanie szkół bezwyznaniowych rocznie 2,491.031 franków. — Szkoły chrześciańskie istniejące tamże posiadają mimo to prawie taką samą liczbę uczniów, co i pierwsze, a nauka udzielana w nich jest daleko lepszą, a jednak utrzymanie szkół klasztornych kosztuje zaledwie 150.000 franków.

Co sobie myśleli Australczycy o wołach? Kiedy australscy krajowcy ujrzeli po raz pierwszy wóz ciągniony przez woły, wpadli w zdumienie, i nie wiedzieli, za co właściwie uważać należy te zwierzęta. Początkowo sądzili, że to są wyższe jakieś duchy lub bogowie, gdyż mają na głowach rogi. Później zaś zadecydowali, że ponieważ podobnie jak ich żony, używane są do przewożenia ciężarów, więc muszą być żonami białych ludzi.

Dobra rada. Sławny botanik Link, profesor uniwersytetu Berlińskiego był zawsze postrachem dla studentów przy egzaminach.

Przy jednym egzaminie, do którego przyzedł profesor Link mocno zakatarzony, zapytał kandydata; Widzi pan że jestem chory i co mi brakuje. Cobyś mi pan zaordynował, będąc moim lekarzem? Kandydat bez zwłoki odpowiedział: Przedewszystkiem poradziłbym panu radcy w takim stanie z domu nie wychodzić, gdyż wychód pański pociąga za sobą złe skutki. Kandydatoryum wybuchło śmiechem, sam nawet egzaminator się rozweselił i odparł: „Wierzę panu mocno“ — Jednakże tym razem wychód dla owego kandydata nie miał wcale złych następstw.

Treść: Czy wszyscy ludzie pochodzą z jednego pierwotnego szczepu. (dok,) — Marya, uzdrowienie chorych. — Dzisejsze wykształcenie. — Starzec i dziecię: — Własność i nędza (dok.) — Niespodziana pomoc. — Położenie katolicyzmu w Anglii — Zepsute palce. — Odezwa Polaków z Konstantynopola. — Różne wiadomości kościelne i światowe — Ogłoszenia.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.